

# Do Moskwy, czyli tam i z powrotem

Tomasz Ulanowski

2011-11-04, ostatnia aktualizacja 2011-11-04 14:58



Wizualizacja Marsa / źródło: Shutterstock

Wizualizacja Marsa / źródło: Shutterstock

**Wyprawa na "Czerwoną Planetę" się udała, wszyscy towarzysze podróży przeżyli i wrócili na Ziemię z uśmiechami na ustach - w Instytucie Problemów Biomedycznych w Moskwie zakończył się niezwykle eksperyment Mars500**

## ZOBACZ TAKŻE

- [Smok podnosi głowę w kosmosie](#)
- [Obama kusi Marsem](#)
- [Lecą na Marsa! \(na razie na sucho\)](#)

Kiedy odrapane i zapieczętowany luk "statku kosmicznego" został wreszcie otwarty i zadowoleni podróżnicy wyszli do ludzi, dowódca misji Rosjanin Aleksiej Sitiow natychmiast zaraportował: - Wszyscy wracamy zdrowi i szczęśliwi!

To świetnie, bo taki przecież był cel tego niecodziennego eksperymentu - sprawdzić, jak szóstka ludzi poradzi sobie w zamknięciu przez 520 dni. Bez rodziny, bez przyjaciół, bez kobiet. I co gorsza - bez słońca. W ciasnych pokojach odizolowanych od świata, moskiewscy "zapuszkowani" symulowali lot na Marsa i z powrotem.

## Przybywamy w pokoju

Na Czerwoną Planetę "poleciało" trzech Rosjan, Chińczyk, Francuz i Włoch-Kolumbijczyk (dwaj ostatni wybrani w wieloetapowym procesie selekcji przez Europejską Agencję Kosmiczną). 3 czerwca zeszłego roku wszyscy zostali zamknięci w trzech metalowych cylindrach (mieszkalnym, użytkowym i medycznym) o kubaturze 550 m sześć. Przez 250 dni udawali, że lecą w kierunku Marsa. I choć doświadczeń nieważkości organizatorzy eksperymentu im oszczędzili - z powodów techniczno-finansowych oczywiście - to postarali się, żeby odwzorować inne warunki, jakie będą panowały na statku, który pewnego pięknego dnia ludzkość wyśle na Czerwoną Planetę. Załoga miała swoje zapasy jedzenia i picia, z Ziemią kontaktowała się za pomocą maili i radia - przy czym łączność radiowa odbywała się z opóźnieniem trwającym od 8 do 736 s. Jeśli któryś z uczestników wyprawy zachorował, mógł liczyć tylko na pomoc kolegów (część z nich była lekarzami).

14 lutego trzech marsonautów przebrało się w skafandry kosmiczne, przesiadło do fikcyjnego lądowiska o powierzchni 6x6 m i wykonało procedury lądowania. Następnie dwóch szczęśliwców przeszło do przypominającego Marsa namiotu o powierzchni 10x6 m. Wykonali w nim kilka zadań, m.in. pobrali próbki "marsjańskiego" gruntu. Po kilkunastu dniach cała trójka wróciła na orbitę i zacumowała do statku-matki. Po kilku kolejnych dniach "Marsjanie" przeszli do pomieszczeń mieszkalnych. 2 marca szóstka śmiazków rozpoczęła 240-dniową podróż powrotną w stronę "Ziemi".

Teraz moskiewsko-marsjańskich śmiałków czeka znowu kilkudniowa kwarantanna oraz badania w szpitalu. 8 listopada mają pojawić się na konferencji prasowej. W dyspozycji naukowców, którzy chcą marsonautów dokładnie przebadac i przepytac, zostaną aż do grudnia.

## **Nikt nie rozumiał Chińczyka**

Podczas 520 ciężkich dni organizatorzy eksperymentu przeprowadzili ponad 100 testów na jego uczestnikach. Jedna trzecia z nich dotyczyła ich formy psychicznej. Psychologowie badali stosunki panujące pomiędzy nimi, m.in. to, jak zachowywali się oni podczas wspólnych posiłków. Kontrolowali nawet ich listy do bliskich. Mierzono także poziom stresu marsonautów, stężenie różnych hormonów, badano ich sen.

Największym wrogiem zdobywców Marsa była nuda. Walczyli z nią, czytając książki, oglądając filmy, grając w gry komputerowe, spędzając godzinę dziennie na siłowni (tak jak to robią mieszkańcy Międzynarodowej Stacji Kosmicznej, który w ten sposób bronią się przed utratą masy mięśniowej i kostnej spowodowanej nieważkością). W Boże Narodzenie pozbiali przewody służące do przeprowadzania testów medycznych i zrobili z nich świąteczne dekoracje.

W napięciu trzymali badanych także naukowcy, fundując im sytuacje awaryjne, m.in. pożar, brak zasilania czy dwudniową przerwę w łączności z Ziemią. Uczeni mówią, że najtrudniejszy do wytrzymania dla załogi misji Mars500 był... powrót na Ziemię. Najważniejszy punkt misji - czyli lądowanie - był już za nimi, eksperymenty zaczęły się powtarzać, cała szóstka znała już na wylot swoje przyzwyczajenia i dziwactwa i zapewne miała siebie serdecznie dosyć.

- Dlatego namawialiśmy ich, żeby częściej pisali do bliskich, a także zachęcaliśmy do spędzania czasu razem - wysyłaliśmy im np. filmy z podtytułami angielskimi lub rosyjskimi - opowiada Jurij Bubiejew, główny psycholog misji.

Ponoć najciężej było w sierpniu, kiedy misja stała się wyjątkowo monotonna, a rodziny i przyjaciele podróżników powyjeżdżali na wakacje i korespondencja z nimi była rzadsza. No i ta myśl, że na zewnątrz piękne lato, a oni siedzą zamknięci jak sardynki w puszcze.

Jak pisze brytyjski "Guardian" jednym z najpoważniejszych problemów były różnice kulturowe. Włoch i Francuz nie mogli pojąć, dlaczego dla Rosjan Nowy Rok był ważniejszy od Bożego Narodzenia. No i nikt nie rozumiał Chińczyka. Dlatego kontrola lotu podesłała załodze e-booki na temat kultury Państwa Środka. A potem Rosjanie, Włoch i Francuz poprosili swojego towarzysza, żeby zaczął ich uczyć mandaryńskiego i chińskiej kaligrafii.

- Na szczęście żadnych poważnych konfliktów nie było - cieszy się Bubiejew.